Nr 404. Kraków, Środa 16. Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**

Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę i przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Tylko spokojnie!

Kraków, 16 września.

(K. s.) Podobnie jak gniew także i strach jest bardzo złym doradcą. Należy bać się przedewszystkiem własnego — strachu... Przerażona matka zgubiła niemowlę, ale dalej piastuje pustą poduszkę. Ktoś drugi zerwał ze ściany gitarę i pędzi z nią zdyszany na kolej, aczkolwiek jako żywo nie umie grać na tym instrumencie. Pewna pani z całego swego zamożnego domu uznała za stosowne wziąć tylko kocioł, pudło z kapeluszem i moździerz kuchenny... Wszystko to autentyczne fakta z ostatnich ciężkich dni w naszym kraju. Nie potrzeba mnożyć tych przykładów, aby się przekonać, że te olbrzymie rzesze na poły nieprzytomnych zbiegów noszą z sobą swego najzajadlejszego wroga. Nazywa się on nie „moskal“, nie „dziki kozak“, ale — „dziki strach“.

Panika powszechna, która olbrzymiemi falami przelatuje dzisiaj przez społeczeństwa europejskie, jest jednem z bardzo ciekawych zjawisk życia społecznego wogóle. Jak gdyby istniało tu pewne prawo antytezy, w myśl którego te same masy, które wczoraj z nieopisanym zapałem wyprawiały na straszny ogień nowoczesnych dział zastępy swoich żołnierzy, dzisiaj wskutek lada głupiej plotki wpadają w rozpacz, dają się ogarnąć strachowi, który z niesłychaną forsą sam sobie dorabia pośpiesznie najniedorzeczniejsze motywa. Zdaje się, że łatwość szerzenia się paniki jest w czasie wojny wynikiem głębokich zaburzeń w budowie tkanki społecznej. Mianowicie usunięte z niej zostały elementy męskie. Nad pozostałą resztą przeważa element kobiecy, który zresztą nierzadko chodzi w spodniach i nosi strasznie sumiaste wąsy. Ta dyssocyacya tkanki społecznej zwiększa niezmiernie jej pobudliwość, co objawia się w panice, przerzucającej się z miejsca na miejsce jak pożar wichrem niesiony. Można też być z góry pewnym, że huragan jej będzie przelatywał nasze państwo w rozmaitych kierunkach, zależnie od kierunku rozwijających się wypadków wojennych i towarzyszących im plotek.

Panika, podobnie jak samobójstwo, nie jest nigdy uzasadniona. Czy banki wyjeżdżają, czy nie, czy władze mówią to lub tamto, nigdy niema dostatecznej racyi, aby ludzie ze strachu sami na siebie ściągali nieszczęścia i katastrofy, większe niejednokrotnie, niż te, przed któremi tak żwawo uciekają. Bo ostatecznie i władze są złożone także z ludzi, których mundur pozłocisty nie wyjmuje bynajmniej z pod praw, psychiką zbiorowiska ludzkiego rządzących. Kiedyś, dożywszy spokojnych czasów, będziemy mieli dość wiele na ten temat ciekawych rzeczy do powiedzenia. Dzisiaj o tem przedewszystkiem zawsze i wszędzie pamiętać należy, że człowiek, jak drzewo, najsilniejszy jest tam, gdzie zapuścił korzenie, gdzie wyrósł i w co wrósł. Więcej też ma on szans przetrwania burzy, trzymając się tych korzeni, niż dobrowolnie oderwawszy się od nich. Człowiek raz przez falę paniki wyrzucony ze swego środowiska, staje się jak łódź bez steru i żagli, miotana falami bezbrzeżnego morza, na którem szaleje burza. A jest to położenie straszniejsze, niż wszelkie inne. Wiadomo, że podczas epidemij, strach przed niemi przyczynia się bardzo znacznie do ich rozszerzenia. Strach bowiem zmniejsza odporność organizmu. Strach jest substancyą obcą zdrowemu organizmowi. Usuwa on ją z siebie niby truciznę, z którą żyć nie może. Dlatego nikt nie może się bać zbyt długo. Doświadczenie wszystkich bitew uczy, że największe szanse bezpieczeństwa daje atak na bagnety. Zakrawa to na paradoks, a jest szczerą prawdą, którą nie tak znowu trudno zrozumieć. Znowu przykład, że spokój, męstwo i niezmniejszona zdolność zajrzenia niebezpieczeństwu w oczy, zmniejsza samo niebezpieczeństwo.

Miasto nasze jest twierdzą. Komenda jej wydała rozkaz, aby z miasta wyjechali wszyscy obcy, innym zaś poradziła, aby albo także jechali, albo aby poczynili odpowiednie zapasy żywności. Niema nic naturalniejszego, jak tego rodzaju polecenie w obrębie potężnej twierdzy podczas wojny. Należy się do niego zastosować, ale to bynajmniej nie znaczy — popadać w panikę. Tego bowiem komenda twierdzy bynajmniej nie polecała. Należy zachować spokój i dokładnie drogę dalszego postępowania sobie wytyczyć, rozważając te wszystkie „pro“ i „contra“, co każdy w swem życiu ma do rozważenia. Ani w interesie państwa ani społeczeństwa nie może leżeć, aby ludzie rujnowali bez koniecznej potrzeby swe egzystencye, stawali się ciężarem dla drugich. Dlatego nie będzie to wcale sprzecznem z uzasadnionem poleceniem komendy twierdzy krakowskiej, jeżeli powiemy, że ci przedewszystkiem, którym pozostawiono wolny wybór między wyjazdem a gromadzeniem zapasów, powinni wybór ten uczynić swobodnie, o ile możności przemyślawszy do końca konsekwencye jednej i drugiej ewentualności. Tylko bowiem działając z jasną świadomością celów, środków i skutków, mogą uchronić się przed następstwami nieraz gorszemi, niż to, czego się chciało uniknąć.

WOJNA.

Walki w Slawonii.

Osiek, 16 września.

Tutejsza „Slavonische Presse“ zawiera następujące informacye pod datą 14 bm. o ofenzywie Serbów:

Serbskie wojska w sile jednej dywizyi przeprawiły się przez Sawę koło Rumy wczoraj w południe i wkroczyły na nasze terytoryum. Nasze waleczne oddziały znalazły się natychmiast na stanowisku i podjęły walkę przeciw nieprzyjacielowi.

Odznaczenie generała Hindenburga.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 16 września.

Cesarz nadał generał pułkownikowi Hindenburgowi wielki krzyż orderu św. Szczepana, jakoteż krzyż zasługi wojskowej z dekoracyą wojenną.

Akcya w Wiedniu na rzecz ludności z Galicyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 16 września.

Wczoraj w ratuszu pod przewodnictwem burmistrza dr. Weisskirchnera odbyła się konferencya w sprawie zarządzeń, koniecznych ze względu na zbiegłych z Galicyi. Specyalnie uregulowano kwestyę publicznego dawania jadła.

Dla bezrobotnych.

Wiedeń, 16 września.

Zakład kredytowy ziemski ofiarował dla bezrobotnych 100.000 kor., z tego 50.000 kor. na fundusz dla bezrobotnych a 50.000 kor. na akcyę dawania jedzenia w Wiedniu.

Gubernator banku dr. Sieghardt osobiście ofiarował 10.000 kor.

Działa zdobyte na Rosyanach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 16 września.

Przywieziono tu wczoraj rano **25 dział, zdobytych na Rosyanach.** Część odjedzie do większych miast prowincyonalnych.

Zbrodnie żołnierzy francuskich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 16 września.

„Berliner Tageblatt“ donosi ze Strassburga pod datą 25 sierpnia:

W szpitalu w Metzu żołnierze obrony krajowej zeznali do protokołu, że 25 sierpnia wieczór **żołnierze francuscy wtargnęli do niemieckiego lazaretu polowego i zastrzelili lekarza sztabowego.** Wielu rannych, przy pomocy personalu sanitarnego usiłowało uniknąć, lecz Francuzi **ścigali ich i wymordowali. Lazaret spalono.**

Obawy o „Pyrrhusowe zwycięstwo“.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 16 września.

(Via Berlin). „Times“ w artykule wstępnym z 12 bm. pisze:

Generał Jellacoe oddaje państwu angielskiemu niezrównane usługi, trzymając z dala od pełnego morza flotę niemiecką. Wielka bitwa morska między flotą angielską a niemiecką sprowadzić by mogła taką sytuacyę, jaką naszkicowano przy uchwaleniu ustawy flotowej niemieckiej z roku 1900. Zwyciężylibyśmy, ale cena zwycięstwa mogłaby być tak wysoką, że na pewien czas przestalibyśmy być wielkiem mocarstwem morskiem.

Neutralność Holandyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Haga, 16 września.

Królowa Wilhelmina otworzyła wczoraj mową tronową sesyę stanów generalnych, przyczem podkreśliła z zadowoleniem przyjazne stosunki Holandyi do wszystkich mocarstw i skonstatowała absolutną neutralność, jakiej przestrzega Holandya.

Wojna w koloniach.

(Tel. c. k. Biura Koresp.)

Londyn, 16 września.

(Biuro Reutera. Via Berlin). Donoszą z Blandtyre w kraju Nyassa pod datą 11 bm.:

Parowiec rządowy „Queensland“ dnia 8 bm. ostrzeliwał Langenburg i wysadził na ląd tam oddział wojska. Miejscowość była zaskoczoną i nie stawiała żadnego oporu.

Protest amerykański przeciw sprowadzaniu Japończyków.

Rotterdam, 16 września.

Dzienniki tutejsze donoszą z Nowego Jorku: W tutejszej radzie miejskiej 28 radnych przeważnie Irlandczyków zgłosiło wniosek, aby wszystkie rady miejskie Ameryki założyły protest przeciwko sprowadzaniu wojsk japońskich na terytoryum wojny europejskiej. Wniosek uzasadnia, że krok ten grozi wspólnem niebezpieczeństwem rozwojowi rasy białej, wszystkim europejskim i amerykańskim narodom.

Walki pod Lwowem.

Uwaga świata całego zwraca się w chwili obecnej na teren olbrzymiej walki pod Lwowem, gdzie toczy się jedna z największych bitew, jakie zna historya wojen. Od trzech tygodni z górą armie nasze, skoncentrowane we wschodniej Galicyi, odpierają z nadludzkiem bohaterstwem i nadludzkim wysiłkiem napór olbrzymich sił rosyjskich.

Nie ulega wątpliwości, że uzyskanie decyzyi w tak olbrzymiem przedsięwzięciu z natury rzeczy musi się przewlekać do chwili, gdy skończy się po obu stronach wyszukiwanie odpowiedniego terenu, uzyskiwanego w morderczych częściowych walkach.

Jak ze zgodnych doniesień sprawozdawców wojennych, którzy teren walk zwiedzali, wynika, armia nasza dotrzymuje dzielnie placu przemagającemu nieprzyjacielowi. Olbrzymi napór sił rosyjskich wywołał wprawdzie taktyczną konieczność opróżnienia Lwowa i przeniesienie linii operacyjnej naszych wojsk po za to miasto w kierunku zachodnim, niemniej jednak ruch ten nie ma wpływu na dalszy tok operacyj wojennych, zwolna zbliżających się do rozstrzygnięcia. Przeciw silnemu naporowi ofenzywy rosyjskiej staje bardzo silna, świadoma celu defenzywa, wzmacniająca z każdym dniem swe stanowiska wśród licznych częściowych sukcesów, pozwalających na uzyskiwanie coraz szerszego i dogodniejszego terenu.

W krótkiem zestawieniu przebieg chronologiczny tych walk streszcza się w następującym obrazie, który nader trafnie rozwija korespondent wiedeńskiej „Sonn- und Montagszeitung“:

„Z początku nastąpił nasz atak z obu stron Wisły, doszedł na lewo do strumyka Kamienna, a na prawo do zwycięskich bitew pod Kraśnikiem i Niedrzwicą Dużą. Armia Dankla postąpiła pod Lublin, armia Auffenberga zwyciężyła pod Zamościem, pomaszerowała w kierunku Chełma, potem zawróciła na wschód i pobiła Rosyan pod Huczwią.

Równocześnie walczyła nasza armia lwowska przeciw przeważnym siłom rosyjskim w linii Brody-Przemyślany-Busk. Cofnięcie się do rzeczki Wereszycy było osłonięte przez nasze siły, zebrane pod Rohatynem.

Druga bitwa pod Lwowem nastąpiła wskutek zwrotu armii Auffenberga ku Lwowowi, na co Rosyanie odpowiedzieli wysłaniem znacznych sił pod Rawę Ruską. W tych walkach były nasze wojska za Wereszycą, oraz nasze skrzydło południowe zwycięskie. W międzyczasie wielkie siły rosyjskie zmusiły Dankla do odwrotu i zagroziły prawemu skrzydłu Auffenberga. Także pod Gródkiem siły rosyjskie były przeważające. Z tego powodu nie wyzyskaliśmy sukcesu pod Lwowem, lecz zebrano armię na innym punkcie w stanowisku defenzywnem.

Po uzupełnieniu sił naszych odpowiedniemi dopływami, walki pod Lwowem weszły w nowe stadyum. Bilans dotychczasowych walk wskazuje na fakt, że nasza armia nie została nigdzie pobitą.

Nasze wojska w ostatniej 5-dniowej ofenzywie dokazały mimo odniesionych w poprzednich walkach strat nadludzkich rzeczy. Walki trwały długo z powodu umożliwienia przez teren coraz nowego oszańcowania się Rosyan. W ostatnim dniu walki, w piątek, odniosło nasze prawe skrzydło pod Gródkiem i na południu od Lwowa wielki sukces, którego wykorzystanie okazało się niemożliwem, ponieważ nasz ruch oskrzydlający od północy, z początku bardzo pomyślny, stanął pod Rawą Ruską na martwym punkcie z powodu wielkiej przewagi rosyjskiej i ponieważ nieprzyjaciel coraz więcej wzmacniał swe siły przeciw armii Dankla i w ten sposób zagrażał też połączeniu armii Auffenberga. Sądzę, że nastąpi pauza w walkach, ponieważ oba wojska potrzebują wypoczynku.

Sytuacya wcale nie jest niepokojącą, ponieważ jakościowa przewaga naszych żołnierzy jest, mimo wielkiej wartości przeciwnika, niewątpliwa.“

Na czele poniedziałkowego numeru „N. Fr. Presse“ widnieje artykuł, zawierający niejako bilans obu bitew pod Lwowem, z których pierwsza zakończyła się 30 sierpnia, a druga rozpoczęła 9 września. Redakcya „N. Fr. Presse“

Legionista.

Onego czasu młody Piotr Mrozowski zapragnął iść do legionów. Sprzykrzyło mu się z rówieśnikami tłuc w palcaty, ujeżdżać źrebce i pod czujnem okiem kręcić się przed rodzicielskim dworem. Wzrok nęciła mu rodzinna karabela w srebro oprawna, z herbem na klindze inkrustowanym złotem, ze szczerbą jedną, ale pamiątkową, bo pod Chocimem jeszcze podobno nabytą. Obudziła się w nim praojców krew rycerska.

Był wieczór cichy, wiosenny, gasnący, gdy szesnastoletni wyrostek stanął przed ojcem, który ubrany, jak zawsze od czasu zawieruchy Kościuszkowskiej w żupan czarny, w izbie swojej czytał jakąś księgę. Zmieszał się Piotr, bo nie miał ze starcem śmiałości, ale przecież ukląknął przed nim na kobiercu i niedorosłym wąsem musnął go w rękę. Poczem rzekł:

— Ojcze! Dorosłem już i mężczyzną jestem, nie dziecko. Walczyłeś ty ongi pod Pułaskim i broniłeś naszej najświętszej Panny Częstochowskiej. Trzy lata temu, kiedy przyszło bić się znowu, a rodzic od ran dawnych odezwania się obłożnie leżąc, iść nie mógł, wyruszył w pole starszy mój brat, który dzielnie ojczystej sprawy broniąc, pod Maciejowicami się został. Pomarło się potem ze smutku i nieboszczce pani matce. Wiem, że samotny jesteś, ale dziś na mnie przyszła kolej. Przyszedł wczoraj do naszego dworu wędrowny dziad, który opowiadał o polskich w ziemi włoskiej legionach. Mówią, że ci z sąsiadów naszych, co w ostatnich czasach wyruszyli niewiadomo gdzie, ku nim pociągnęli. Umyśliłem więc sobie twoje kolana uścisnąć, a potem ku nim... borem, lasem... jako się wymknąć da, wyruszyć...

Zdziwił się Piotr, nie ujrzawszy na ojcowem licu gniewu. Zdziwił się więcej jeszcze, kiedy starcowi z oka spłynęła łza i gdy go pochylony przycisnął do łkającej piersi. A potem uczuł na czole swojem jego wąs sumiasty i bez próśb i targu posłyszał upragnione słowo:

— Jedź!

— Jedź! — mówił stary pan Cypryan — i niech cię Bóg prowadzi! Nieba jedne wiedzą, czy będzie jaki pożytek z krwi naszej teraz tam, za morzami prawie przelewanej. Mówią, że wielki jest Francuzów wódz Bonaparte. — Biją się z Austryą, Anglią, Piemontem i Neapolem, a przecież pod tym wodzem zwyciężyć się nie dają. Zebrały się z nimi razem w Lombardyi tysiące naszych, a dawno już, o czem nie wiesz, dostałem papier przez nich rozsyłany, na którym jest napis: Wolność, Równość, Braterstwo, a podpisanym generał Jan Henryk Dąbrowski. Wzywają tam do siebie wszystkich Polaków i obiecują, że po nocy ciemnej przyjdzie jasny świt. Gdy inni wyruszyli, jedź i ty, by zaś potem nie powiedziano, że niezgoda nas zgubiła.

Dostał Piotr dwa wierzchowe konie, trzos pruskich talarów z kilku dukatami z Matką Boską i chłopca do posługi. Ruszył najpierw rzemiennym dyszlem, przesyłając częste wiadomości, później zaginął o nim słuch. Zakryły go przestrzeń i cisza. Czasem tylko siwy pan Krzysztof wychodził o lasce w aleję ku dworowi wiodącą i wsłuchiwał się w przeszłość, by posłyszeć tętent koni, wspomnieć widok odjeżdżającego. Ale ogarniała go wtedy cisza i ciemność okrutna, bezlitosna. „Żywie on li jeszcze, czyli już zginął dawno?“ — pytał się, a świat otaczający nie dawał mu na to odpowiedzi. Pochylił się więc jeszcze więcej, a paląc co sobotę starym zwyczajem światło przed obrazem Matki Częstochowskiej, by nie dać się złemu losowi zaskoczyć, odmawiał modlitwę za duszę żony, starszego syna i za dusze wszystkie w czyśćcu cierpiące.

Piotr tymczasem dostał się do Włoch szczęśliwie. Jechał właśnie szeroką równiną, w słońcu skąpaną, gdy spotkał oddział wojska o rogatych czapkach, z trójkolorową kokardą, dudniący w tarabany, a śpiewającą polskie pieśni. I oto jak ptak ku stęsknionemu, a znużonemu długiem przebywaniem, na ziemi obcej, zbiegła ku niemu owa zbawcza, cudowna pieśń, pieśń, o której istnieniu słyszał już, ale nie znał jej jeszcze: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Skoczył Piotr wesoło ku hufcom nadciągającym i podrzucił czapkę w górę. One poznały rodaka i ramiona wyciągnęły się ku niemu. — Ale dalsze szeregi śpiewały dalej:

> Jeszcze Polska nie zginęła,
> Póki my żyjemy,
> Co nam obca przemoc wzięła
> Szablą odbierzemy.
> Marsz, marsz! Dąbrowski...

Leciała pieśń po dalekich polach lombardzkich. Śpiewała całemu światu po obczyźnie, że ona... święta — jeszcze nie zginęła. Wołała o wytrwaniu i o czynie. Stanął Piotr zasłuchany. Nie odczuwał już w tej chwili rodzica swego niepokoju. Zrozumiał, że dobrze uczynił, przychodząc tutaj, bo samem swojem istnieniem świadczy teraz, że Polska trwa i żyje. A zarazem łzy wzruszenia i radości napłynęły mu do oczu. Zdjął czapkę i spojrzał z uszanowaniem tam, gdzie jechał ze sztabem on sam, legionów dowódca, Dąbrowski.

— — — — — — — — — — —

Minęło od tej pory dziewięć lat. Źle działo się legionistom. Cierpieli nieraz głód i nędzę, a walczyli zdaleka od kraju, nie za swoją sprawę. Pierwsze nadzieje ich rozwiał pokój w Campo Formio. Trwali jednak dalej, nie dali się zwątpieniu spożyć. Gdy zajęcia brakło, uczyli żołnierzy, zakładali szkoły, wydawali pisma. Zapoznali się jednak z ogniem wojennym. Zdobywali szturmem Weronę, byli przy zajęciu Wenecyi. Zajęli państwo kościelne i wódz polski rozkazywał z Kapitolu. Byli pod Terraciną, sławną krwi rozlewem. Republika francuska kazała im nieraz uciskać innych, im, Polakom, z napisem według jej woli: „Gli uomini liberi sono fratelli“.

Kiedy Kniaziewicz pojechał do stolicy Francyi, by zawieść sto zdobytych sztandarów, udał się z nim również Piotr Mrozowski, który dobił się rychło rangi porucznika, a wśród przygód różnych nabrał siły i wytrwania i pierwszy był, gdy trzeba było po rycersku w ogień wskoczyć. Od czasu do czasu przysyłał jeszcze wieści do ojca, ale potem całkiem o nim słuch zaginął.

Przyszedł wreszcie pokój w Luneville, a później San Domingo. Legionistów, którzy pozostali, zamieniono w półbrygady wojsk cudzoziemskich. Nie opuścił służby obcej Dąbrowski, nie porzucił jej i Piotr, dziś już z górą dwudziestoletni. Obok wiary, że przyniosą wreszcie przyszłość lepszą dla ojczyzny, podtrzymywała ich i pociągała tryumfująca nad losem, wzlatająca orlemi skrzydły, w cezara wyrastająca postać syna adwokata z Ajaccio. Porwał ich z sobą pęd sławy, zamiłowanie w jej ciepłych promieniach, nadzieja powrotu kiedyś w tryumfie do ojczyzny.

*

Stary pan Cypryan gasnął tymczasem w swoim dworze. Nie wyobrażał sobie dawniej starości swojej taką samotną. Ze wszystkich dawnych umiłowań pozostała mu tylko miłość do broni, karabel giętkich z turecką klingą i dziedziczne przywiązanie do rodzinnej ziemi, starych lip i sług starych. O synu swoim pamiętał, wiedział, że gdzieś w dalekich krajach orlem leci, ale żal doń miał za starość swoją sierocą, za to że gdy żyje, żywota swego w pradziadów dworze z nim nie pędzi. Dawno zwątpił już w sprawę legionów. Nie wierzył w skuteczność usiłowań ich i trudów i przekonanym był, że idą na marne. Zdawało mu się, że na to już tylko czeka, by zgasnąć, gdy otrzyma wieść o śmierci syna i umrzeć tak w smutku umierającej ojczyzny, w opuszczonej i pozostałej bez dziedzica siedzibie swoich praojców.

Oduczono się przyjeżdżać do niego i przychodzić. Umierał w samotności, nie pragnąc wieści o tem, co dzieje się naokół, bo nie wierzył w nic dobrego.

Był dzień listopadowy 1806 roku. Pan Cypryan leżał dziś na pościeli i spoglądał przez zamknięte okno na świat jesienny, mgłami przykryty, na zeschłe liście, zamiatane wiatrem i szeleszczące. Słońce zakryły chmury, ale dzień chylił się ku zachodowi. I oto naraz wydało się panu Cypryanowi, że słyszy tętent konia, ów tętent, słyszany przed laty, gdy syn odjeżdżał w świat daleki. Przeczucie czegoś niepodobnego do wiary ogarnęło mu duszę, więc wyjrzał przez okno i zobaczył młodego rycerza. Nie znał jego munduru szamerowanego srebrem, to pewna jednak, że dawne polskie mu przypomniał. Ale spojrzał na twarz nowoprzybyłego. Zdobił ją już wąs sumiasty, męską uczyniły ją boje i trudy. Aż biła z niej samodzielność, odwaga i wytrwanie. Była to jednak twarz podobna do tej, jaką on sam miał kiedyś przed laty, jeno weselsza, bardziej promienna, niezłamana smutkiem. Oczom nie wierząc upadł na posłanie. Wtedy otworzyły się drzwi i wątłą jego już i zmęczoną postać ujęły silne ramiona syna, owe ramiona dziś najdroższe, wyczekiwane od lat dziewięciu.

A syn ten począł mu mówić:

— Ojcze! Doczekaliśmy się nareszcie godziny... Trudy nasze plon wydały... Byłem ranny razy jedenaście... Krew twoja i mego brata nie popłynęła naprożno. W Poznaniu są już cesarskie złote orły. Ojczyzna nasza powstała. — Wraca nam ją cesarz Bonaparte. Nie będzie już dzielnic między nami. Wydaliśmy odezwę, wzywającą wszystkich do walki. Polska żywie!

Pan Cypryan nie chciał uszom wierzyć. Za wszystkie lata męki i nieufności dość mu było tej chwili. Wypełnił się pokój jego jasnem słońcem, choć było to jesienią. Rozgorzały mu oczy od szczęścia. Oto powrócili mu naraz syn-zwycięzca, dziedzic dla ziemi ojców i usłyszał, że powstaje ojczyzna. Rękę wyciągnął ku starej przodków karabeli, a głowę siwą przytulił do rąk syna. Potem uczynił na jego piersiach znak krzyża świętego i skonał szczęśliwy w ręku wybawiciela.

15 września 1914.

Mieczysław Smolarski.

zadaje sobie szereg pytań, na które udziela odpowiedzi.

I tak na pytanie: „czy można mówić o porażce naszej armii?“ odpowiada „N. Fr. Presse“: O tem seryo mówić nie podobna, a dowodem choćby to, że gdy 30 sierpnia skończyła się jedna bitwa, już 9 września można było przystąpić do drugiej.

Na pytanie: „a jak sobie wytłómaczyć, że armia austr. — wedle komunikatu z niedzieli 13 bm. — uznała za wskazane zgromadzić się w dobrze bezpiecznym miejscu?“ odpowiada „N. Fr. Presse“: Komunikaty wciąż wskazywały na wielką przewagę Rosyan. Już raz obwieszczono, że Rosyanie dysponują przeszło 40 dywizyami. W ostatniej bitwie było jeszcze o wiele więcej dywizyj, a ponadto dywizye rosyjskie posiadają więcej artyleryi niż nasze. Gdy się to ustosunkowanie uwzględni, wówczas okaże się, co zdziałały nasze wojska podczas walk niemal przez 3 tygodnie bezustannie się toczących.

My wzięliśmy na siebie najcięższą rolę w tej światowej wojnie. Rosya największe swe siły na nas rzuciła, spodziewając się, że przejedzie się po nas jak parowy walec do brukowania ulic i zdusi nas. To jej się nie udało i nie uda się. My nietylko wstrzymaliśmy główny napór sił rosyjskich, ale również zadaliśmy im poważne szkody. Rosya poniosła olbrzymie straty w ludziach i materyałach wojennych i nie zdołała osiągnąć swego celu.

Nie zdołała zatem wpłynąć na los swego sojusznika, nie wychyliła się poza Galicyę wschodnią i rozczarowała nadzieje francuskiego sztabu generalnego. Może się ona przechwalać i chełpić do woli, lecz faktem jest, że ją zatrzymano i wyłączono militarnie z użyczenia pomocy sojusznikowi.

My natomiast osiągnęliśmy swój cel. Rosyjska armia nie jest po trzytygodniowych walkach wolniejszą niż była przedtem.

Oto są wyniki walk, oto są rezultaty czynów naszej armii.

Bardzo ciekawym i charakterystycznym jest opis pola bitwy, jaki daje wojenny korespondent „Pester Lloydu“, który objechał cały teren walk ostatnich.

Na dwadzieścia do dwudziestu pięciu kilometrów przed polem bitwy, zwiedzający odnosi jeszcze wrażenie spokoju. Gdyby nie posterunki wojskowe, które co chwilę automobil zatrzymują i żądają hasła, możnaby mniemać, że rozpościerające się tu gęsto paliki osłaniają winnice. Tymczasem z bliska widzi się, że to paliki, przytrzymujące ogrodzenia z kolczastego drutu, widzi się także, że liczne drzewa pozbawione są swoich koron albo całkowicie ścięte. Gdyby nie to wszystko, trudnoby uwierzyć, że to teren największej z bitew, jakie zna historya. We wsiach, gdzie huk armat bardzo blisko słychać, stoją sklepy otworem, ludność krąży po ulicach miasteczka, dzieci bawią się najspokojniej na dworze.

Pierwszą rzeczywistą oznaką wielkiej bitwy jest olbrzymie obozowisko taboru, złożonego z tysięcy i tysięcy wozów. Jest to olbrzymi magazyn prowiantu, piekarnia parowa, po za którą znajduje się park amunicyjny i szpitale polowe. [illegible] podziwu godny porządek i wzorowy spokój. Park w[illegible] porusza się z matematyczną d[illegible]ładnością w przeznaczonej dlań przest[illegible]. [illegible] kolumna, złożona ze stu wozów amunicyjnych, która powróciła próżno, gotuje się właśnie do zabrania nowego zapasu na [illegible] ognia. Ruchome kuchnie polowe widać przy pracy: kucharze z założonymi rękawami gotują obiad dla wojska.

Wszystko to różni się od ćwiczeń polowych tylko wymiarami. Niebawem jednak wplata się poważniejszy ton w ten dotąd pogodny obraz. Przychodzą pierwsi ranni. Ci, których najpierwej spostrzegamy, są lekko ranni. Przychodzą na własnych nogach, doskonale już i czysto obandażowani.

Po chwili słychać już wyraźniej granie armat. Ma ono swój właściwy rytm. Najpierw jakby wstępne nuty: jeden, dwa strzały — potem nagle szybko po sobie grzmot całych bateryj. A potem zdumiewająca cisza lub dłużej trwająca pauza, aż znowu słychać, jak jeden i drugi strzał rozpoczyna cały ten koncert na nowo, a z nim drżenie, jakby cała przechodziła burza.

Droga prowadzi pomiędzy krzakami i młodym lasem ku łagodnemu wzniesieniu. Na niem stoi w zakrytej pozycyi jedna z naszych ciężkich bateryj, obok niej baterya armat polowych. Głębokiemu grzechotowi haubic towarzyszy ostry grzmot armat polowych. Na pagórku, również wśród osłony, pracuje artylerya rosyjska. Jej szrapnele szumią ze świstem przez łąkę, a następnie pękają w powietrzu. Widać chmurę ognia i dymu, a zaraz potem miesza się do tego grzechot strzałów karabinowych. Od czasu do czasu eksploduje na ziemi granat, wybijając głęboką dziurę w ziemi i wyrzucając z niej czarną chmurę. Armaty rosyjskie szukają przedewszystkiem naszej artyleryi, potem naszych parków amunicyjnych, stojących za wzgórzem, w końcu zwracają się przeciw długiemu żółtemu balonowi „captif“, który krąży w górze wśród linii naszego ognia.

Po za naszym frontem widać pozycye, wczoraj przez nieprzyjaciela opuszczone. Poznać je można po porzuconych magazynach i łuskach, po walających się czapkach i różnych przedmiotach uzbrojenia. W niektórych miejscach nieprzyjaciel krył się w wilgotnych zagłębieniach ziemi, w innych natomiast znajdują się kopane umyślnie wały ochronne o regularnych formach, połączone ze sobą chodnikami. Część tych wałów jest widocznie na dłuższy pobyt urządzoną — w tych jest nawet obfita podściółka słomy. Wojska rosyjskie przepędziły w nich dwie lub więcej nocy pomiędzy jedną a drugą bitwą.

Sanitaryusze uprzątnęli już trupy z wczorajszej walki. Ale na wielu punktach widać jeszcze poległych, twarzą najczęściej do ziemi zwróconych. Widać stosy, gdzie przyjaciel i wróg leżą pomieszani gęsto ze sobą. Już na pierwszy rzut oka zauważyć można, że jest pomiędzy nimi daleko więcej rosyjskich, niż naszych poległych.

Poza linią walki spotyka się także żyjących nieprzyjaciół. Oto mała grupa zbliża się z oddali. W pośrodku zielone mundury. To jeńcy — jest ich cały tuzin. Z linii ognia wyprowadza ich trzech naszych żołnierzy z nasadzonymi bagnetami. Moskale są znużeni i wystraszeni. Podejrzliwie oczekuja. co z nimi sie stanie. Ale nasi żołnierze traktują ich po ludzku, co ich wkrótce uświadamia, że o rozstrzelaniu mowy niema i wywołuje widoczną radosną zmianę w twarzy. O kilka kilometrów dalej z tylu obozuje już na polu półtora tysiąca jeńców pod strażą honwedów, ubranych we własne suknie z przepaską na ramieniu o kolorach węgierskich.

Powrót nasz następuje znowu pośród nieskończonej ilości taboru trenu. W dali widać olbrzymie czarne słupy dymu, bijące w niebo. To wieś, zapalona strzałami armatnimi. Armaty zburzyły całe domy i zapalały całe wsie. Tu oto, w domku celnika, granat zdarł dach i odsłonił wnętrze pokoju — łóżko rozebrane i maszyna do szycia. Obrazek przerwanego spokojnego życia małej rodziny.

Spotyka się także po drodze inne okropności wojny. W jednem miejscu kołysze się na zaimprowizowanej szubienicy siedmiu szpiegów, których wczoraj stracono. Tu i ówdzie przeciągają grupy uciekających po gościńcu. A dalej znowu ciągną tabory trenu z żywnością, amunicyą, kuchnie polowe i tysiące powózek chłopskich.

I pomyśleć, że w północnym kierunku w odległości zaledwo 30 kilometrów, na przestrzeni niezmierzonej, toczy się gigantyczna walka dwóch olbrzymich armij. Na linii bojowej sami oficerowie nie wiedzą nic o losach wielkiej bitwy, a nawet tej bitwy częściowej, w której biorą udział. A jeszcze mniej wiedzą o wielkich wydarzeniach w świecie. Wojsko i oficerowie od tygodni w ogniu będący, wiedzą tylko jedno, że należy iść naprzód i koniecznie zwyciężyć. I dlatego idą z niesłychanem wytężeniem sił naprzód, odrzucając w tył nieprzyjaciela.

Lud w Królestwie wobec wojny.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Z Królestwa Polskiego, 10 września.

O zachowaniu się ludności włościańskiej w Królestwie wobec wojny, można powziąć dokładne wyobrażenie jedynie na podstawie obserwacyj z tych miejscowości, które były lub są zajęte przez polskie oddziały lub wojska austryackie i pruskie. Szczególnie dokładne obserwacye poczynić mogli ludzie, zatrudnieni w komisaryatach wojskowych, a więc z natury swego zajęcia znajdujący się z ludnością włościańską w bezpośrednim kontakcie.

Spostrzeżenia wynikły pomyślnie. Chłopi, zrazu przerażeni, gdy od strony granicy austryackiej posuwać się zaczęły oddziały, o których słyszeli od cofających się kozaków, że są to „polscy Sokoli“, którzy nikogo, ani niczego oszczędzać nie będą, uspokoili się zupełnie, gdy zapoznali się bliżej ze Strzelcami. Już rozkaz komendanta pułku, odczytany Strzelcom publicznie wobec zgromadzonych włościan w pierwszej wsi po przekroczeniu granicy, a zapowiadający surowe kary za rekwizycye lub za oszukiwanie chłopów, wpłynął na chłopów uspokajająco. Największe zaś zbliżenie nastąpiło, gdy działać poczęła organizacya cywilna.

Stojący na czele gmin wójci i sołtysi nietylko poddali się bez szemrania tymczasowym rządom wojskowym, lecz prześcigali się wzajemnie w dowodach lojalności. Nawet pisarze gminni, cieszący się niegdyś złą opinią w gminach, owi „Zołzikiewicze“ z powieści Sienkiewicza, oświadczyli się za organizacyą narodową i prowadzić poczęli księgi gminne w języku polskim.

Gdy delegaci Polskiej Organizacyi Narodowej przyjeżdżali na wieś, na urzędach gminnych wywieszano polskie chorągwie, a cała ludność wylegała na ich powitanie. Niekiedy straż ogniowa stawała również w pełnym rynsztunku. Dla bezpieczeństwa życia i mienia, we wszystkich wsiach i osadach tworzono milicye. Zdarzały się wypadki, że ludność żydowska wysyłała swych przedstawicieli z zapewnieniami sympatyi.

Pod sztandary wojska polskiego w niektórych gminach ludność zapisywała się gromadnie, w innych jeden oglądał się na drugiego, zaś komisarzom oświadczano, że wszyscy pójdą bez wyjątku, lecz oczekują nakazu. Przeciwko nakazom chłop, który jest państwowcem do szpiku kości, nigdzie nie protestował, lecz przeciwnie, domagał się, aby wszystkie polecenia przybierały formę rozkazu. Chłop zrozumiał bardzo łatwo, że w miejsce dawnych rządów rosyjskich, nastały rządy polskie i że względem nich musi być posłusznym.

Na zachowanie się ludności włościańskiej wiele wpłynąć musiała postawa duchowieństwa. To też komisarze nasi zapominali o potrzebie porozumienia się z księżmi. Za przykładem komendanta głównego, który złożył wizytę biskupowi Łosińskiemu w Kielcach, wszyscy komisarze odwiedzili proboszczów. — Z małemi wyjątkami nastrój duchowieństwa był patryotyczny, ale widomem było, że czuli się skrępowani rozkazami biskupa Łosińskiego, nakazującemi ścisłą neutralność. Wielu jednak poszło za głosem serca i w kazaniach wyrażali swą radość z powodu doczekania się widoku oddziału wojska polskiego, co na włościan wpłynęło bardzo dodatnio. W tych gminach, gdzie ksiądz potrafił stanąć na wysokości zadania, komisarze nasi mieli pracę bardzo ułatwioną. Rzucane tu i owdzie pogłoski, że powrót polskich rządów oznacza przywrócenie pańszczyzny, nie znajdowały wiary.

Dalszy rozwój ruchu patryotycznego na wsi zależy w znacznej mierze od militarnych sukcesów wojsk sprzymierzonych. *K.*

Jeszcze jedna odpowiedź Rollandowi.

Literaci niemieccy uważali, że list otwarty Romain Rollanda zwraca się nietylko do Gerharta Hauptmanna, lecz wogóle do wszystkich literatów w Niemczech, dlatego w pismach niemieckich pojawiają się jeszcze dalsze odpowiedzi Rollandowi. I tak „Frankfurter Ztg.“ zamieszcza naprzód odpowiedź liryka Karola Wolfskahla. Reaguje on na twierdzenie Romain Rollanda, że Niemcy wierzą w wojnę jak w fatum, i udowadnia, że wojna obecna była rzeczywiście konieczną dla Niemiec. Zresztą list Wolfskahla nie zawiera nic tak bardzo ciekawego, rzeczy zaś nieciekawe przedrukowuje się tylko wtedy, gdy ich autor ma wielką firmę. Natomiast warto powtórzyć list otwary niejakiego Norberta Jacquesa, poety i fejletonisty niemieckiego, który zwiedził wiele lądów i mórz a zwłaszcza Francyę i Belgię zna gruntownie. Ten list, zawierający nie frazesy, lecz konkretne dowody, opiewa:

„Rolland mówi o „szlachetnej Belgii“, o „wielkodusznym narodzie“. Skądże to naraz! Tak jak przed rokiem 1870 Alzatczyk był pośmiewiskiem dla Francyi (ile razy w jakiej powieści przychodziła komiczna figura, zawsze to był murzyn albo Alzatczyk), tak aż do sierpnia r. 1914 Belgijczyk był w oczach Francuza figurą nikczemną i wzgardy godną. Francuz widział w Belgijczyku tylko przedrzeźniacza wszystkich swoich szlachetnych dążeń i urządzeń. Był to dziwoląg, działający Francuzom na nerwy. Traktowali oni naród belgijski ze wstrętem, ze zjadliwem szyderstwem, często gęsto aż do niesprawiedliwości.

„Dokumentem tego stanowiska Francuzów względem Belgijczyków jest książka, w której Oktawiusz Mirbeau opisuje swoją podróż samochodem przez Belgię. Wyszła ona niedawno.

„Niema takiego słupa milowego w Belgii, któregoby pan Mirbeau w przejeździe nie opluł. Niedawno, jadąc parowcem, spytałem pewną Paryżankę, mającą imię belgijskie, czy jest Belgijką. Tak się za to rozgniewała, że podczas całej dalszej podróży nie przemówiła już do mnie ani słowa. Aż tu naraz Belgia stała się narodowością rasową, która popadła w szpony Niemców. Ależ panowie Francuzi, mieliście przecież całe armie, żeby ten szlachetny naród ratować przed inwazyą „Attyli II“.

„Lowanium ze skarbami sztuki i umiejętności! Święte miasto! Mechlin! Rubens!“ Nagle uniwersytet lowański, ze stanowiska Francuzów z pewnością nie postępowy lecz reakcyjny, stał się dla Francuzów ostoją nauki! Jednorazowy czyn obrony koniecznej przeciw napadom z zasadzki, przeciw odwadze, zrodzonej z fałszywych wiadomości, zamienia się na „czyn Hunnów“ mocą perfumowanego frazesu, który ma swego brata we fracuskiem pielęgnowaniu brody, spekulującem na męski wygląd. Czyż Panu, panie Rolland, jeszcze nie powiedziano, że ratusz został nietknięty, kościół tylko lekko uszkodzony, a wszystkie skarby sztuki uratowane? Dla reszty piękności Lowanium Belgijczycy sami już oddawna bardzo mało okazywali miłości. A czyż Belgijczycy sami nie strzelali ze swych armat na Mechlin, gdy im to było potrzebne? Dlaczegóżby dla Niemców Mechlin miał być świętszym, niż dla właścicieli?

„Ale jeżeli kule armatnie, które wśród gorączki wojennej wskutek jednorazowego wezbrania fali walki, szaleństwa i samoobrony padają na stare wieżyce kościelne, jeżeli już one są dla Francuzów dowodem barbarzyństwa narodu niemieckiego, to cóż dopiero musicie Wy, Francuzi, sądzić o sobie samych? Cóżeście uczynili z waszym starym Paryżem? Pałace „Quartier du marais“, które Waszej kulturze dały piętno filigranowości kobiecej, miękkości i wygody, to piętno przez Was tak wyniośle ubóstwiane i dające Wam rzekomą wyższość nad Waszymi sąsiadami, te pałace po większej części pogrążone są w brudzie, w ubóstwie, w ruinie, pustoszone są przez mały przemysł fabryczny i przez brutalnych wynajemców.

„Niechby także pan Romain Rolland odpowiedział na to, kto 13 października 1870 umyślnie spalił strzałami armatnimi stary, historyczny zamek St. Cloud, „sztuką i nauką“ więcej wyładowany, niż całe Lowanium? Czyż nie uczyniły tego francuskie armaty kulturalne z Mont Valérien, i czyż nie barbarzyńcy germańscy musieli wówczas ratować skarby sztuki i bibliotekę przed Waszem własnem barbarzyństwem? Kto podówczas przed Waszem barbarzyństwem uratował zbiory z Sèvres? I nawet nie ukradł ich, tak jak to uczyniła Wasza wielka armia? Czyż wschód Waszej własnej stolicy nie zapalił w r. 1871 Tuilleryów, Luwru, kościołów i pałacu?

„Czyż Was obowiązuje może inne prawo moralne niż naród niemiecki? Historycznej wściekłości, która w Was się miota przeciw Waszemu własnemu niepowstrzymanemu upadkowi, zawdzięcza świat wszystkie gwałty, które się teraz dzieją. Wyście dali Rosyi tę podporę wojny, bez której nie byłaby się nigdy odważyła zbrojnie wystąpić. Wyście umożliwili Anglii popuścić cugli swojej nienawiści do wzrostu Niemiec i pozwoliliście na to, że bankruci z państwa kwiatu wiśniowego plunęli także w tę stronę. Wyście zaczęli i musicie dożyć tej hańby, że zostaniecie zwyciężeni nawet nie za własną sprawę. Dlatego opamiętajcie się raz w imię tej kultury, która żyje w Lowanium i Mechlinie, a której także pan Rolland z pewnością nigdy naocznie nie oglądał, i miejcie na względzie szlachetność belgijskiego narodu, który do niedawna był dla Was wstrętnym wyrzutkiem ludzkości. Nie „los, w który Francuzi nie wierzą“ jest posłanym od Boga. Los jest tylko, że użyję Waszego wyrażenia, „résultante des forces“ (wypadkową sił). Ale to wszystko, co w niemieckich masach ma siłę ducha i muskułów, stanęło do sprawiedliwej walki o miejsce, którego tacy jak Wy z zawiści nie chcą nam ustąpić“.

Pod Charleroi.

Luigi Barzini, jeden z włoskich korespondentów wojennych, w następujący sposób opisuje pierwsze starcie pod Charleroi:

Cambrai, w sierpniu.

Jękliwy lament zawył w powietrzu ponad domami, wybuch potężny i bliski zatrząsł szybami w całej okolicy, a huk armat gdzieś w dali nastąpił po tem wszystkiem, podobnie, jak pomruk grzmotu, który zbliża się z niepohamowaną siłą. A po tem wszystkiem nastąpił pokój i cisza. Było to o godzinie 7 z rana.

Dzień 22 sierpnia, chmurzysty i zimny, rozpoczął się w Charleroi w bezczynności i spokoju. Noc nic nie przyniosła zmiany. Te same barykady przy mostach Sambre, ci sami żołnierze czynni podczas służby, ta sama pustka i to samo oczekiwanie. Poranek wydawał się dalszym ciągiem zachodzącego wieczoru.— Na polach, może zroszonych kroplami srebrzystemi rosy, zapewne rozpoczynał się już ruch wojsk. ale nikt nie wiedział, gdzieby to się mogło dziać. Wszystko wskazywało na to, że bitwa powinna wybuchnąć zupełnie gdzieindziej, więcej z tyłu, nad frontem nieznanym, wobec którego te trochę wojska, zebranego dla pełnienia służby wywiadowczej i patrolki, powinno cofnąć się, nie chcąc narazić się na porażkę. Odparłszy kilka patroli niemieckich ułanów i dowiedziawszy się kilku najważniejszych szczegółów, oto zadanie, spełnione sumiennie, a po spełnieniu go, trzeba było się wycofać. Więcej żądać nie można było wobec wielkiej przewagi nieprzyjaciela i nikt też więcej nie będzie żądał.

Charleroi wydawało się zupełnie ogołocone z mieszkańców. Nad przelęknionem miastem zawisł pokój głęboki, aż do czasu, gdy przerwało go długie wycie kuli armatniej. Granat wybuchł nad stacyą kolejową. Zobaczyłem nagle jakiś błysk, kilka szyb potrzaskanych i osiodłanego, leżącego na chodniku konia oficerskiego. Leżąc na grzbiecie, wzniósł kopyta w górę i wierzgał niemi w konwulsyjnych podrygach.

Strzał ten zdawał się oznaką, wezwaniem do walki. Z dala słychać było strzały karabinów, a potem znowu huk armat. Z domów zaczęły dochodzić okrzyki przestrachu. Z mego pokoju dochodziły okrzyki mego gospodarza, który wołał na cały głos: „Le bombardement! Le bombardement“! Po schodach biegano w szalonym pospiechu, drzwi zamykano za sobą z trzaskiem i wielką gwałtownością. Gdy wyszedłem zobaczyć, co się dzieje, nie ujrzałem już żywej duszy. Cały hotel był pusty, mieszkańcy zniknęli gdzieś, jakby się zapadli w ziemię, chociaż nie było śladu, żeby wychodzili na ulicę. Gospodarz, gospodyni, kucharka, służące, wszystko pochowało się do piwnicy. Z gości nie było nikogo, prócz mnie jednego. Mogłem sobie pójść spokojnie, rachunek bowiem kazano zapłacić mi dzień przedtem.

Mieszkańcy, biegnąc bladzi z przerażenia, obładowani pakunkami, ciągnęli za sobą za rękę dzieci, które nie mogły podążyć i płakały na cały głos. Kroki ich skierowane były do stacyi kolejowej. Nie szli ulicą, tylko skradali się pod murami. Każdy z nich niósł z sobą swoje legitymacye osobiste, aby nie tracić czasu na ich okazywanie. Jedni przypinali je do kapelusza i przed patrolami pochylali głowy, aby je okazać, drudzy, mając ręce zajęte, trzymali je w zębach i przy okazywaniu ich, manewrowali na wzór wyćwiczonego psa, inni przypinali je sobie do piersi. Długo musiałem czekać, zanim ten potok cisnących się uciekinierów, minął, poczem, wyszukawszy paszport, skierowałem swe kroki w stronę centrum miasta, ku mostom Sambry.

Batalion piechoty ciągnął od tamtej strony, żołnierze rozmawiali na cały głos, poprawiając od czasu do czasu tornistry ruchem pleców, który zdaje się być właściwy tylko żołnierzom obładowanym tornistrami. Kilku opowiadało widocznie rzeczy dowcipne, gdyż reszta śmiała się na cały głos. Jakiś głos zaintonował pieśń „Chanson de route“, o smaku starożytnym, jedną z tych pieśni, które utrzymały się przez cały czas bojów francuskich za dawnych lat. Po chwili zaczęły wtórować inne głosy i nagle zabrzmiała potężna, ognista pieśń wojacka, która porywa i unosi całe armie do boju. Wyobrażałem sobie, że ten pierwszy batalion, który posuwał się, oznacza wycofywanie wojska ku stronie głównej armii. Charleroi nie mogło być bronione. I w rzeczywistości kilka godzin później zostało zajęte przez Niemców, tak samo, jak Lutre, jak Pont a Celles, prawie bez jednego strzału.

Odzyskanie Charleroi kosztowało następnie dużo krwi na próżno. W tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że Charleroi stanowić będzie punkt, o który toczyć się będą jeszcze zażarte walki.

Skierowałem się zatem w stronę mostów. Byłem sam jeden, samiuteńki. Nie przeszedłem jeszcze stu kroków, gdy nagle stanął przedemną patrol i wyciągnął bagnet przeciwko mnie, zawołał: „Kto pan? Dokąd pan idzie?“ Paszport ostemplowany przez autorytet wojenny nie zmienił postaci rzeczy. Musiałem zatrzymać się. Wojsko miało rozkaz, aby nikogo nie przepuszczać w stronę miasta. Pozostawała tylko jedna droga, a droga ta prowadziła tam, gdzie szli zbiegowie z miasta, na dworzec. W nadziei, że otrzymam może jakieś specyalne zezwolenie, zwróciłem się do jakiegoś oficera, który wychodził właśnie z ratusza. Z niekłamaną grzecznością wysłuchał mnie, rozpatrywał się w mych papierach i zapytał na koniec:

— „Alors, vous etes journaliste?“

— Ależ tak — oczywiście odpowiadam.

— Dobrze zatem, nie podejmuję wobec tego żadnych represaliów przeciwko panu...

— Dziękuję serdecznie — odpowiadam.

— Lecz niechaj pan wyjeżdża natychmiast... zrozumiał pan? I muszę mieć pewność, że pan to uczyni — a zwracając się do patrolującego żołnierza, ciągnął dalej

— Tu jednego człowieka.

Żołnierz zbliżył się o dwa kroki, stanął wyprężony, jak świeca, i słuchał instrukcyj, odnoszących się do mnie. Skończywszy, oficer, zawsze uprzejmy i grzeczny, powiedział mi jednak na pożegnanie:

— „Et, maintenant bon voyage Monsieur“!

Żołnierz, mniej grzeczny, przelustrowawszy mnie od góry do dołu i na odwrót, rozkazał mi imponująco:

— „Marchez devant! A la gare“.

Szybkość.

Prasa niemiecka przynosi następującą wiadomość, podaną przez biuro Wolffa z Londynu: Pod tytułem „Szybkość, szybkość!“ ogłasza „Daily Telegraph“ artykuł, w którym pomiędzy innemi powiada:

Wiadomość, że 5 szybkich krążowników niemieckich w dalszym ciągu uwija się po oceanie Atlantyckim, ażeby zatapiać angielskie okręty handlowe, mimo, że w pościg za temi krążownikami poszły angielskie krążowniki w liczbie 24, tudzież liczne francuskie okręty wojenne — wiadomość ta wykazuje, jaką wartość na morzu ma szybkość.

Niemcy budowały przez długie lata szybkie krążowniki i posiadają obecnie dziewięć takich jednostek, które mają szybkość ponad 27 węzłów. Odkąd musiano czynić oszczędności w marynarce angielskiej, ażeby zadowolić większość parlamentu, admiralicya posługiwała się o ile możności starszemi i powolniejszemi okrętami. Pochodzą one z czasów, gdy jeszcze nie wynaleziono turbiny okrętowej.

W obecnej wojnie mamy tedy silną przewagę liczebną co do krążowników, ale żaden nie ma szybkości ponad 25 węzłów, przeważna zaś liczba płynie jeszcze powolniej. Niema na oceanie Atlantyckim ani jednego takiego krążownika angielskiego, przed którym szybkie krążowniki niemieckie nie mogłyby uciec. — Nasi kupcy i właściciele okrętów handlowych ponoszą przez to szkody.

Te wywody londyńskiego dziennika rzucają zajmujące światło na stosunek wojennej marynarki angielskiej do niemieckiej. Szerokie sfery ludności angielskiej, sądząc, że marynarka angielska jest samowładną panią mórz i oceanów, spodziewały się, że w 7 dni po wypowiedzeniu wojny flota niemiecka spoczywać będzie na dnie morza, a porty niemieckie zostaną zburzone. Te przesadne nadzieje nie mogły oczywiście się spełnić, ale po dłuższem trwaniu wojny sfery inteligentne, a nawet zawodowe, nie mogą oprzeć się uczuciu rozczarowania.

Okazało się, że przewagę liczebną angielskiej floty usiłuje nie bez powodzenia flota niemiecka powetować niezaprzeczoną sprawnością i ogromną brawurą załogi okrętowej, pomysłowością oficerów, a wreszcie szybkością niektórych okrętów. Jeżeli pominiemy błyskawiczne ruchy i czyny wojenne floty niemieckiej na Bałtyku, uwzględniając bezradność i bezwładność rosyjskiej floty, to wystarczy przypomnieć „Goeben“ i „Breslau“. Ostrzeliwały one porty algierskie nieledwie pod bokiem eskadry francuskiej, a ścigane następnie przez flotę francuską i angielską przez całe morze Śródziemne, zdołały się wymknąć i dotrzeć do Dardanellów. Jak wiadomo, oba te krążowniki rząd niemiecki sprzedał Turcyi, ażeby je uchronić przed wyjazdem przymusowym z Dardanelów i przed schwytaniem przez flotę angielską.

Obecnie „Daily Telegraph“ stwierdza, że szybkie krążowniki niemieckie na oceanie Atlantyckim zatapiają bezkarnie okręty angielskie. Angielskie okręty wojenne z ogromną przewagą liczebną wyruszyły w pościg za owemi krążownikami, które atoli wymykają się z wszelkich zasadzek, dzięki swojej przewadze pod względem szybkości. Anglicy mają nowy i uzasadniony powód do rozczarowania.

KRONIKA.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się dzisiaj o godzinie 2 po południu.

Kraków, 16 września.

Powrót banków do Krakowa.

Pewne zaniepokojenie wywołała w Krakowie wiadomość, że filia Banku Austro-Węgierskiego, a wraz z nią filie wielu innych banków, nadto zaś Miejska Kasa Oszczędności i Galicyjski Bank dla handlu i przemysłu, przeniosły swoją siedzibę do Wiednia.

Dla uspokojenia publiczności skonstatować możemy, że krakowska filia Banku Austro-Węgierskiego od zamiaru wyjazdu do Wiednia **odstąpiła** i podejmie dzisiaj na nowo normalne czynności. Ażeby uchronić życie ekonomiczne miasta od szkód, wywołanych brakiem instytucyj finansowych, zarządził prezydent miasta Krakowa, aby Miejska Kasa Oszczędności **powróciła do Krakowa** i podjęła normalne czynności, oraz zwrócił się do centralnych dyrekcyj innych banków, które wyjechały do Wiednia, aby filie ich **powróciły do Krakowa** i podjęły urzędowanie.

Apel do kupców i przemysłowców. Grono radców miejskich, którzy wczoraj odbyli konferencyę pod przewodnictwem prezydenta miasta, z udziałem obu wiceprezydentów, uchwaliło zwrócić uwagę krakowskim kupcom, przemysłowcom i rękodzielnikom, że nie mają powodu do opuszczania, a tem mniej do zamykania magazynów i warsztatów.

Ruch w mieście. Znane zarządzenie tutejszej twierdzy spowodowało, iż w ostatnich dwóch dniach wyjechało bardzo wiele osób z Krakowa. Główna fala wyjeżdżających skierowaną jest do Wiednia, Austryi Dolnej, Czech, Moraw i Śląska. Wiele też osób wyjeżdża w Tatry.

W mieście całem ruch, jakiego w Krakowie nigdy nie widziano. Zwłaszcza na ul. Basztowej i Lubicz panuje taki ścisk i taki ruch osobowy i kołowy, jaki się widzi tylko w centrach wielkich europejskich miast. Oba dworce t. j. osobowy i towarowy oblęgane są przez wyjeżdżającą publiczność. W hali kasowej ścisk ogromny, stosy pakunków czekają na ekspedycyę, do kas trudno się docisnąć. Przez cały dzień tłumy ludzi bądź pieszo, bądź dorożkami, ugniatającemi się od tłumoków, zdążały ku dworcowi.

W sklepach spożywczych także ruch niezwykły. Publiczność od wczesnego ranka czyni zakupy mąki, krup, kaszy, cukru i t. d. Szereg sklepów zamknięto z powodu wysprzedaży towarów.

Ulicami miasta przejeżdżają stale liczne szeregi automobilów wojskowych, prywatnych, Czerwonego Krzyża, dorożek, wozów meblowych.

Kraków żyje obecnie życiem nerwowem, przyspieszonem i przeżywa chwile, jakich nikt nie pamięta. Oby te niepewne chwile skończyły się jak najprędzej, oby minęły długie dni oczekiwania, a nastały jasne, pogodne czasy.

Rekonwalescenci rosyjscy z pod Kraśnika. Wczoraj przejechał przez Kraków transport żołnierzy rosyjskich, którzy zostali ranni 24 z. m. w wielkiej bitwie w okolicy Kraśnika i odwiezieni do szpitala wojskowego w Tarnowie. Tam się podleczyli i wczoraj odesłano ich jako rekonwalescentów do szpitali na Węgrzech. Byli to przeważnie żołnierze 5 moskiewskiego pułku piechoty; pułk ten został zmobilizowany, jak opowiadali żołnierze rosyjscy, z początkiem sierpnia i z Moskwy odesłany koleją do Chełmu. Stąd pod Kraśnik szedł piechotą przez pola i lasy. Żołnierze zapewniają, że armią, walczącą pod Kraśnikiem przeciw generałowi Danklowi, kieruje generał Iwanow. Armia ta ma liczyć 16 pułków piechoty. Chorągiew 5 mo-

skiewskiego pułku zdobyli żołnierze 56 krakowskiego i wadowickiego pułku.

Ruch kolejowy w Krakowie. Od wczoraj odchodzą z nowego dworca towarowego na Krowodrzy następujące pociągi ewakuacyjne: 8,26 rano, 11.14 przed poł., 3.14 popoł., 6.02 wiecz., 8.10 wiecz. i 11.14 w nocy.

Zwyczajne pociągi z osobowego dworca kolejowego kursują: 6.50 rano, 10.02 rano, 11.14 przed połud., 1.14 w poł., 4.50 popoł., 7.33 wiecz., 10.02 w nocy.

Do Tarnowa odchodzą: O godz. 7 rano (osob.), 11.24 przed poł. (ewak.), 2.12 w nocy (osob.).

Do Zakopanego odchodzą: O godz. 7.15 rano, 11.48 przed poł., 2.12 w nocy.

Filia Czerwonego Krzyża w Krakowie prosi o polskie pisma ilustrowane i gazety dla rannych Polaków, znajdujących się w szpitalach wojskowych w Pradze. Pisma te wysyłać należy pod adresem:

1. Deutsche chirurgische Abteilung (prof. Schloffer) Praga, Karlin, Ferdinandskaserne;
2. Deutsches klinisches Reservespital, Praga, Allgemeines Krankenhaus;
3. Chirurgische Klinik Prof. Schloffer, Praga.

Wezwanie pospolitaków. Magistrat tutejszy wzywa ponownie wszystkich pospolitaków, ur. w r. 1895, 1894, 1893 i 1892, którzy się do poboru nie stawili, by się w dniu 17 b. m. stawili do przeglądu pospolitaków w szkole barakowej przy ul. Dietlowskiej.

Z teatru ludowego. Najbliższe przedstawienie odbędzie się w sobotę, dnia 19 b. m. Daną będzie 4-aktowa sztuka p. t. „Ofiary caratu". W niedzielę po południu „Gwiazda Syberyi" — wieczorem: „Ofiary caratu".

Biuro porady i pomocy dla Polaków obcokrajowców przeniesione zostało na ul. Ambrożego Grabowskiego 5. parter, do mieszkania prof. Jentysa.

Godziny urzędowe pozostały te same t. z. 11—1 przed południem i od 5—6 po południu.

Norma żywienia jednej osoby (z wykluczeniem mięsa, jaj i mleka) na 3 miesiące wynosi: 45 kg. mąki, 13.5 kg. ryżu lub kaszy, 11.25 kg. grochu, 22.5 kg. ziemniaków, 2.7 kg. soli, 9 kg. słoniny, masła, sadła, 1.35 kg. kakao, herbaty, kawy, 4.5 kg. cukru, 2.25 kg. sera (suchego), 9 kg. śledzi, 2.25 kg. solonej ryby. Przypraw korzennych (pieprz, cebula) potrzeba 2 gr. dziennie. W tych cyfrach zatrzymany jest stosunek: 100 gr. białka, 90 gr. tłuszczu i 500 gr. węglowodanu dziennie, co jest zupełnie wystarczającem.

Opuścić można pozycye: śledź, ryby, ser, a zwiększyć ilość mąki do 54 kg., a ziemniaków do 33.75 kilogr.

Nauczycielstwo ludowe z powiatów wschodniej Galicyi, które do tej pory nie otrzymało poborów za miesiąc wrzesień, zechce się zgłosić dzisiaj o ile możności z dokumentami, ew. z książeczką płatniczą w biurze Rady szkolnej okręgowej miejskiej, ul. Podzamcze l. 1.

Poszukiwanie zaginionych. Rodzina p. Bolesława Mrowca, podurzędnika kolejowego w stanisławowskiej dyrekcyi, zwraca się za naszem pośrednictwem z prośbą o podanie wiadomości o miejscu jego pobytu. P. Mrowec był ostatnio stacyonowany w Dolinie, poczem przebywał na substytucyi w Ostrowie Berezowice pod Tarnopolem. Informacye uprasza się przesłać pod adresem p. Amalii Mrowcowy, wdowy po radcy górniczym, w Nowym Targu.

P. Józef Goldstaub (adres Dziedzice) poszukuje swej rodziny, zamieszkałej uprzednio w Buczaczu.

P. B. Szulbaumówna (Wiedeń IX Eisengasse 34) zapytuje tą drogą o adres p. Maryi Dębickiej, dyrektorki szkoły im. Sobieskiego we Lwowie.

Niedoszły „marynarz". 20-letni młodzian z Chełmu, Józef Szczypka, którego wczoraj wzięto do wojska, chciał koniecznie być wziętym do marynarki. Żądaniu temu jednak odmówiono, to też Szczypka upił się z rozpaczy i wszczął w jednej restauracyi awanturę ze swoimi znajomymi. Awantura skończyła się smutnie dla Szczypki, gdyż go ciężko obito po twarzy i rękach. Niedoszłego marynarza zaopatrzył lekarz pogotowia.

Aresztowanie rosyjskiego szpiega. Wczoraj wieczorem w kawiarni przy ul. Karmelickiej żołnierze wiedeńskiego pułku „Deutschmeistrów" schwytali szpiega rosyjskiego w przebraniu podoficera austryackiego. Zawezwana patrol odstawiła go pod bagnetami na odwach w Rynku, gdzie przeprowadzono rewizyę. Znaleziono przy aresztowanym kilkaset rubli w srebrze i złocie, nadto wiele papierów państwowych. Odstawiono go do sądu garnizonowego przy ul. Monteluppich.

Stary Sącz, 14 września. (Czerwonka. — Śmierć lekarza. — O pociąg lokalny. — Wyzyskiwacze.— Sceny w pociągach. — Biały krzyż. — Legioniści).

W okolicach Piwnicznej pojawiła się dyzenterya. Ofiarą swego zawodu padł tamtejszy lekarz, dr Nowak, który zakaził się także, pracując dniem i nocą około chorych na czerwonkę. Podobnie szerzy się ta choroba w parafii podegrodzkiej i w Obidzy, parafii jazowskiej. Z tych gmin nie należałoby zakupywać owoców.

Pod adresem dyrekcyi kolejowej przesyłamy bardzo słuszne żądanie publiczności, aby zaprowadziła, jak dawniej, lokalny pociąg rano i wiecz. W Starym Sączu mieszka wielu robotników kolejowych; do szkół nowosądeckich uczęszcza dużo młodzieży, na odwrót, Nowy Sącz przysyła do seminaryum 60 uczniów. Wreszcie stosunki targowe i żywnościowe powodują silny ruch osobowy. Brak pociągu lokalnego daje się bardzo odczuwać, a wprowadzenie go nie ukrzywdzi w niczem rozkładu wojennego.

W poprzedniej korespondencyi wzmiankowaliśmy o wyzysku mieszkaniowym na tych, co ze wschodu uciekać musieli. Opisany ogólnikowo wypadek dostał się także przed kratki tutejszego sądu, który wyzyskiwacza za zdzieranie bliźnich skazał na 50 koron kary, jako najniższy wymiar kary. Rozprawę prowadził naczelnik sądu, radca Jarzębiński. Dziś znowu donoszą nam, że pewien właściciel kamienicy wziął za pokój i kuchnię 80 koron. To niegodziwość!

Ze Szczawnicy donoszą, że tam jest miejsce na kilkaset rodzin.

W pociągaach, przybywaających ze wschodu, rozgrywają się rozpaczliwe sceny. Tu jedzie żona, której mąż zaginął, tam jadą dzieci zaginione, płacząc, szukają tatusia i mamy; w innym wozie blady, wylękły podlotek, odłączył się od „mamci" i jedzie... Dokąd, nie wie i t. d. Co wóz, to łzy i ból, strach i gorączka. O ile możności czuwa nad niemi miłosierdzie ludzkie, nasz Biały krzyż, posilając każdego. Niestrudzone panie, pod przewodnictwem znanej artystki malarki p. Rychter-Janowskiej, która pendzel malarski zamieniła na Biały krzyż, pracują bez wytchnienia na dworcu kolejowym.

Tutejsi Sokoli i Strzelcy wyruszyli do legionu. Młodsi żołnierze zaopatrzyli się w szkaplerze, wysłuchali mszy świętej i poszli ukochani, umiłowani. Jest to trzeci oddział, który wysłało nasze miasto. Wszystkie obecnie składki na legiony należy oddawać do rąk komisarza N. K. N., adwokata dra Edwarda Szayera.

Odezwa polskiej Rady Narodowej w Ameryce. Polska Rada Narodowa, wobec wyłaniającej się z wojny europejskiej kwestyi polskiej, krząta się energicznie około nadania sprawie polskiej możliwie wielkiego rozgłosu i spopularyzowania jej wśród wszystkich ludów świata i ich kierowników.

„Przejęci ważnością chwili dziejowej — brzmi odezwa — wierzący święcie i z całej duszy w słuszność naszej sprawy, podnieśmy dziś — gdy Polska cała ma przemocą zekneblowane usta tu w Ameryce — potężny a zgodny głos do ludów świata całego, wołający o wymiar sprawiedliwości dziejowej.

„Zwróćmy się do narodu Stanów Zjednoczonych i wytłomaczmy mu, że to wymazanie Polski z karty Europy doprowadziło do tego strasznego kataklizmu, którego jesteśmy świadkami i żądajmy, by rząd w Waszyngtonie, gdy zabierze głos w kwestyi pokoju — poruszył sprawę niepodległości Polski, bo tylko, gdy sprawa Polski pomyślnie załatwioną zostanie, pokój będzie mieć gwarancye trwałości. Zwróćmy się do ludów Francyi i Anglii i powiedzmy im w imieniu zmuszonej do milczenia Polski, że jednak oczekujemy i spodziewamy się wymiaru sprawiedliwości w nadziei, że zbudzi się raz nareszcie sumienie świata i że kres się położy krzywdzie wiekowej.

„Zwróćmy się do wszystkich ludów świata, stawiając im przed oczy całą grozę położenia i całą nędzę naszego narodu, w obliczu której blednie wszystko, co wojna obecna w innych krajach sprawiła, nigdzie bowiem tak, jak u nas, nie staje brat przeciw bratu.

„Świat musi uznać, że dość tej nędzy narodu polskiego, że czara cierpień naszych wyczerpana do dna, i że czas kres położyć tej męce.

„Rodacy!

„Polska Rada Narodowa uznaje, że wybiła dla nas godzina zbiorowego czynu dla Polski.

„Nie możemy i nie wolno nam bez naruszenia neutralności tego kraju spieszyć na pole walki, nie wiele w chwili obecnej pomogą także nasze pieniądze, już dzisiaj jednak wielką wagę może mieć nasz głos zbiorowy, urabiający opinię przychylną dla Polski tak u potężnego narodu Stanów Zjednoczonych, jak i ludów europejskich."

Polska Rada Narodowa wzywa więc wszystkie swoje komisye lokalne i wszystkie parafie polskie do urządzenia w dniu 13 września czyli w pierwszą niedzielę po wielkiej rocznicy oswobodzenia orężem rycerstwa polskiego chrześciaństwa pod Wiedniem przd nawałą turecka — wielkiego Dnia Polskiego w Ameryce.

Na wiecach i w czasie nabożeństw zarządzone być mają składki na fundusz narodowy na rzecz Polski.

„Na razie — brzmią ostatnie słowa odezwy — jedną tylko mamy broń; jedyny sposób przysłużenia się Polsce: urabianie przychylnej opinii ludów, zrobimy też wszystko, co na tem polu jest do zrobienia. I niech każdy Polak spełni swoją powinność!"

Zajęcie gubernii suwalskiej. Telegram urzędowy doniósł wczoraj, że armia niemiecka zajęła w administracyę gubernię suwalską. Wynikałoby z tego, że większość gubernii suwalskiej i miasto Suwałki zajęte zostały już faktycznie przez armię generała Hindenburga, ścigającą wojsko rosyjskie z Prus Wschodnich.

Gubernia suwalska jest jedną z 10 gubernii Królestwa, liczy 227 mil kwadratowych (z tego 23% lasów). Ludność gubernii wynosi około 700.000 mieszkańców i składa się z Litwinów (51 %), Polaków (21.5%), żydów (16%), Rosyan (4%) i t. d. Stolicą gubernii są Suwałki, dawna stolica województwa augustowskiego, stare, w XV wieku założone, miasto, liczące dzisiaj 30 tysięcy mieszkańców. Drugiem miastem gubernii jest Augustów. Gubernia liczy 7 powiatów: suwalski, augustowski, sejneński, kalwaryjski, wołkowyski, władysławowski i maryampolski.

Wjazd do Berlina 1914. Pewien lekarz berliński znalazł w skrzynce jednego zdobytego działa rosyjskiego sto sztuk świeżo wybitej monety miedzianej, mającej na jednej stronie wizerunek cara, po drugiej zaś napis: „Wjazd do Berlina 1914".

Na „Czerwony Krzyż"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy": Jaś Rauchwerger 5 K.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

Czwartek: „Sybir", obraz z martyrologii narodu G. Zapolskiej.
Sobota: „Łódź kwiatowa", komedya Sudermanna.
Niedziela popoł.: „Samarytanka"; wiecz.: „Sybir".
Wtorek: „Łódź kwiatowa".

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Środa: „Pod znakiem Strzelca".
Czwartek: „Ofiary caratu".

Dział ekonomiczny.

* **Import benzyny z Rumunii.** Wedle doniesienia ministerstwa handlu, posiada Rumunia znaczne zapasy benzyny, które będą mogły być sprowadzone dla zaspokojenia potrzeb konsumcyi prywatnej.

Ministerstwo handlu zawiadomiło o tem Izby handlowe i przemysłowe, większe rafinerye, oraz kluby automobilowe.

Legiony.

Na „Legiony Polskie"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Dr Józef Bialikiewicz 523 K, zebrane od urzędników konceptowych i technicznych kraj. dyrekcyi skarbu; radca dworu Józef Dobrowolski 72 K 26 h imieniem urzędników sędziowskich sądu obwod. w Rzeszowie; Ognisko nauczycielskie w Mszanie Dolnej 50 K, oraz 31 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. dyr. Sikory z Limanowej, tudzież 62 K od części nauczycielstwa jako 2% od płacy za wrzesień (razem 143 K); gmina Łękawica ze składek 124 K 30 h, od Kółka rolniczego 50 K (razem 174 K 30 h); Feliks Orłowski z Wiednia 30 K, Józef Kraus 38 K 46 h, zebrane w starostwie w Przeworsku; urząd pocztowy w Myślenicach 5 K jako 1% poborów urzędników, Adolf Rauchwerger 10 K, pomocnicy zakładu fryzyerskiego p. Nowaka (hotel Saski) 3K 50 h.

ZWYCIĘSKIE WALKI POD LWOWEM.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Z kwatery prasowej wojennej donoszą urzędowo pod datą 15 bm.:

Zwycięstwo nad Huczwą stworzyło sytuacyę wojenną, umożliwiającą przystąpienie **do ataku** na bardzo silne wojska rosyjskie, które wtargnęły do Galicyi wschodniej. Uznając konieczność poparcia tej naszej armii, która cofnęła się po walkach na wschód od Lwowa (östlich von Lemberg), armia, która zwyciężyła w walce koło Komarowa, otrzymała rozkaz, aby pozostawiła tylko podrzędne siły **przeciwko pobitemu nieprzyjacielowi,** po krótkim pościgu za nim, a natomiast aby zgrupowała swą główną siłę zbrojną w obrębie Narol-Uhnów, celem posunięcia się naprzód w **kierunku na Lwów,** niemal wprost przeciwnym jej dotychczasowemu ustawieniu zaczepnemu (in der, ihrer bisheriger Angriffsrichtung, fast entgegengesetzten Direktion Lemberg).

Dokonano tego **już** w dniu 4 września.

Rosyanie, jak się zdaje, po wkroczeniu do stolicy Galicyi, pozostawionej im bez walki, zamierzali atak od skrzydła w kierunku Lublina, i sądzili, że mogą lekceważyć naszą linię, poprowadzoną poza jeziorami grodeckiemi. Tymczasem ta armia stała w pogotowiu do interwencyi w walce, która, jak oczekiwano, miała się odbyć z armią, **maszerującą z północy** przeciwko Lwowi.

Dnia 5 września ta ostatnia grupa wojsk wyszła już **poza linię kolejową Rawa Ruska—Horyniec,** i ustalając pozycye lewem skrzydłem w obrębie Rawy Ruskiej, zwróciła się prawem skrzydłem dnia 6 września **aż do Kurniki** w dniu 7 września wdała się **w poważną walkę** ze znacznemi, na północ wysuniętemi siłami nieprzyjacielskiemi.

O świcie dnia 8 września z frontu Komarno—Rawa Ruska, szerokiego na 70 klm., rozpoczął się nasz **ogólny atak,** który aż do 11 bm. był uwieńczony **zupełnie korzystnym rezultatem,** a zwłaszcza na skrzydle **południowem** posunął się **aż tuż pod Lwów.**

Mimo tych powodzeń było rzeczą konieczną zarządzić **nowe ugrupowanie naszego wojska,** ponieważ jego skrzydło północne koło Rawy Ruskiej **było zagrożone** i ponieważ świeże, przeważające siły rosyjskie posuwały się naprzód zarówno przeciwko armii walczącej przed Kraśnikiem, jak przeciw armii, stojącej między Kraśnikiem a polem walki pod Lwowem.

Podczas zaciętych walk na wschód od Gródka w dniu 10 września był obecny główno komenderujący armii arcyksiążę Fryderyk i arcyksiążę Karol Franciszek Józef.

Jak we wszystkich dotychczasowych walkach i potyczkach nasze dzielne, już od przeszło trzech tygodni bez przerwy walczące wojska, także przed Lwowem złożyły dowody jak największej waleczności.

W pięciodniowej walce obie strony poniosły ciężkie straty, zwłaszcza koło Rawy Ruskiej **kilka nocnych ataków odparto w sposób krwawy.** Wielu Rosyan, wśród nich wielu oficerów, **odtransportowano całemi masami.**

Z wykazu naszej kierującej władzy etapowej wynika, że dotychczas odtransportowano w głąb monarchii **41.000 Rosyan i 8.000 Serbów.**

Dotąd zdobyto 300 dział polnych.

Streszczając można podkreślić, że nasze wojska dotąd z jak największą energią i bohaterstwem zdołały stawić czoło liczebnie przeważającemu a walecznie i zacięcie bijącemu się nieprzyjacielowi.

Zastępca szefa sztabu generalnego **von Hoefer,** generał major.

ODPARCIE SERBÓW NA CAŁEJ LINII.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 16 września.

Urzędowo ogłaszają 15 bm. o godz. 9 wieczór:

Siły serbskie, które wtargnęły przez Sawę, zostały wszędzie odparte. Syrmia i Banat są zupełnie opróżnione przez nieprzyjaciela.

Zastępca szefa sztabu generalnego, **von Hoefer,** generał major.

Znamienny głos holenderski o naszej armii.

Rotterdam, 16 września.

„Nieuwe Rotterdam Courant" zamieszcza znamienny artykuł, charakteryzujący waleczność armii austryacko-węgierskiej. W artykule tym czytamy między innemi:

W obecnej światowej wojnie najtrudniejsze może zadanie ma do spełnienia armia austryacko-węgierska. Państwo Habsburgów musiało się podjąć bezpośredniej walki z rosyjskim kolosem i przeciwstawić się największemu ze strony rosyjskiej naporowi. Kto potrafi ocenić wojskowe trudności tego ciężkiego zadania, ten musi mówić o armii austryacko-węgierskiej z poważaniem i podziwem. Albowiem armia ta nie tylko powstrzymała zalewające fale silniejszego liczebnie rosyjskiego wojska, lecz także wygrała szereg bitew, które w historyi pozostaną jako majstersztyki wojennej sztuki.

Wogóle musi się powiedzieć, że Austrya już przy wybuchu wojny zadziwiła Europę. Już wzorowo przeprowadzona mobilizacya austryackich wojsk zaimponowała każdemu, dalej uskuteczniony atak na terytoryum rosyjskie i bohaterska obrona w Galicyi.

Ci wszyscy, którzy spekulowali na różnolitość narodową państwa, zostali w nadziejach swych srodze zawiedzeni. Z dnia na dzień prawie czytamy, jak dzielnie stawały na polu walki oddziały słowiańskie, zwłaszcza Czesi i Chorwaci, jak ludność wszystkich krajów posunęła swą ofiarność do najdalszych granic i nie ma ani jednego epizodu, któryby w tej symfonii wniósł choćby powiew dyssonansu.

Obecnie państwo austryackie występuje silnie zarówno na zewnątrz jak na wewnątrz. Za pierwszym alarmem trąbki wojennej ustały waśnie wszystkich ludów.

Wiernym obrazem tej ogólnej zgody jest świetnie zorganizowana i świetnie prowadzona armia austryacko-węgierska. Austrya może być dumną ze swojej roli w obecnej olbrzymiej wojnie.

Do „ruskich braci".

Wiedeń, 16 września.

„Wiener Sonn- und Montags Zeitung" donosi, że u wielu wziętych do niewoli podczas walk we wschodniej Galicyi żołnierzy rosyjskich znaleziono odezwy rosyjskiego generalissimusa, stryja carskiego, Mikołaja Mikołajewicza, do Rusinów. W proklamacyi tej zwraca się stryj carski do „russkich braci w Galicyi" i obiecuje im „wyzwolenie z pod obcego jarzma" i „połączenie pod sztandarem jednej i nierozdzielnej Rosyi". Proklamacya kończy się wezwaniem: „Niechaj nie będzie więcej ani jednego ciemiężonego Rosyanina".

(Jak widzimy, Mikołaj Mikołajewicz sypie tutaj Rusinom te same plewy frazesów, na które chciał poprzednio łapać Polaków. Przyp. Red.)

Flota niemiecka na Bałtyku.

Berlin, 16 września.

Do dzienników tutejszych donoszą:

Żegluga niemiecka na wybrzeżach niemieckich Bałtyku rozwija się zupełnie swobodnie, a niemieckie okręty wojenne przenikają aż do zatoki Botnickiej. Udało się tam jednemu okrętowi wojennemu niemieckiemu poprostu w oczach rosyjskiej floty zatrzymać i uprowadzić statek handlowy rosyjski. Został on odprowadzony do niemieckiego portu, a ładunek i pasażerowie zostali zatrzymani, jako jeńcy. Jest to dowód, że flota niemiecka, nie bacząc nawet na miny, panuje nad całym Bałtykiem.

Protest przeciw postępowaniu Anglii w Egipcie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 16 września.

„Berliner Ztg." donosi z Genewy:

Stały komitet młodoegipski w Europie, mający siedzibę w Genewie, wystosował w rocznicę wmaszerowania wojsk okupacyjnych angielskich do Kairu, które miało być niebawem w myśl obietnicy królowej Wiktoryi i Gladstona wycofane, telegram z protestem do angielskiego premiera Asquitha. Telegram podkreśla, że rząd angielski, który tak bardzo był oburzony za naruszenie neutralności Belgii, depce nogami Egipt, kraj wciąga w wojnę i gotuje jego ruinę. Telegram przypomina kilkakrotnie dawane a nigdy niespełnione obietnice Anglii zwrócenia Egiptowi wolności.

Anglia i Serbia.

„Wiener Allgemeine Zeitung" podaje sądy angielskich polityków o Serbii, które obecnie są bardzo zajmujące i pouczające. I tak w roku 1909 podczas tak zwanego przesilenia aneksyjnego, ówczesny ambasador angielski w Wiedniu, Cartwright, radził rozpoczęcie wojny przeciwko Serbii, mówiąc: „Zniknięcie Serbii byłoby szczęściem dla Europy". W r. 1912 mówi sir Edward Grey: „Serbia jest stałem niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego. Jej nieokiełzane aspiracye grożą nieustannie naszemu spokojowi. Królobójcza dynastya serbska może się utrzymać jedynie przez zewnętrzne sukcesy". Po zamachu w Sarajewie mówił ambasador angielski w Wiedniu: „Cały naród angielski potępia zbrodnię sarajewską. Nie ma ani jednego Anglika, któryby miał cień sympatyi dla Serbii i któryby nie pragnął z całego serca, ażeby otrzymała surową lekcyę".

Teraz Anglia walczy u boku Serbii i bez niej nie zawrze pokoju.

Telegramy.

Pomyślny stan zdrowia cesarza.

Budapeszt. Jednemu ze współpracowników dziennika „Esti Ujszag", który zwiedził zamek Orosvar, należący do hr. Lonyay, oświadczyła ona, co następuje:

„Przed kilkoma dniami uzyskałam prywatną audyencyę u Cesarza, który przezemnie przesłał pozdrowienie tym mężnym wojownikom, którzy są tu pielęgnowani. Cesarz wygląda kwitnąco i z największą pewnością patrzy w przyszłość".

Wspólny grób dla poległych.

Wiedeń. Ambasador niemiecki Tschirsky odwiedził wczoraj burmistrza Weisskirchnera i podziękował za uchwałę Rady miasta co do wspólnego grobu także dla obywateli państwa niemieckiego.

Przy tej sposobności pokazał burmistrzowi oryginalne opakowanie pocisków dum-dum, znalezionych w Longwy.

Ciągnienie loteryi klasowej.

Wiedeń. Przy wczorajszem ciągnieniu loteryi klasowej padła wygrana 20.000 kor. na nr. 75654, po 10.000 kor. na numera 2330, 21833.

Pogorszenie się sytuacyi finansowej we Francyi.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi, że sytuacya finansowa we Francyi nagle szybko się zaostrza. Według informacyj paryskich kupony pożyczek miejskich i listów zastawnych Credit Foncier, nie będą płacone. Wchodzi to tem więcej w rachubę, że oba te papiery wartościowe dotąd uchodziły za ideał lokowania majątku, zwłaszcza dla małych kapitalistów.

Sprawy wewnętrzne w Anglii.

Londyn. (Via Berlin.) W Izbie gmin Asquith oświadczył, że rząd zamierza przystąpić do obrad nad homerule i nad bilem w sprawie rozdziału kościoła i państwa w Walii. Przedłoży jednak projekt ustawy, według którego wykonanie tych zarządzeń przesunięte zostanie na 12 miesięcy, lub gdyby wojna dłużej trwała, na jeszcze dalej.

Ustąpienie misyi angielskiej marynarki z Konstantynopola.

Frankfurt. „Frankf. Ztg." donosi z Konstantynopola: Angielska misya marynarki, która od kilku już tygodni nie pełniła służby w flocie tureckiej, prosiła obecnie o zwolnienie ze służby tureckiej.

Dar Maharadży dla Anglii.

Konstantynopol. Tutejsza „Agence Italienne" ... wał rządowi angielskiemu 8 milionów na wyekwipowanie wojsk indyjskich, wyjeżdżających do Europy, a nadto oddał na usługi rządu swoje własne wojska.

Khedyw egipski w opresyi.

Konstantynopol. Krąży tu pogłoska, że rząd angielski ma zamiar użyć wszelkich środków, aby khedywowi egipskiemu, który się obecnie znajduje w Konstantynopolu, przeszkodzić w powrocie do Egiptu przed ukończeniem obecnej wojny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)